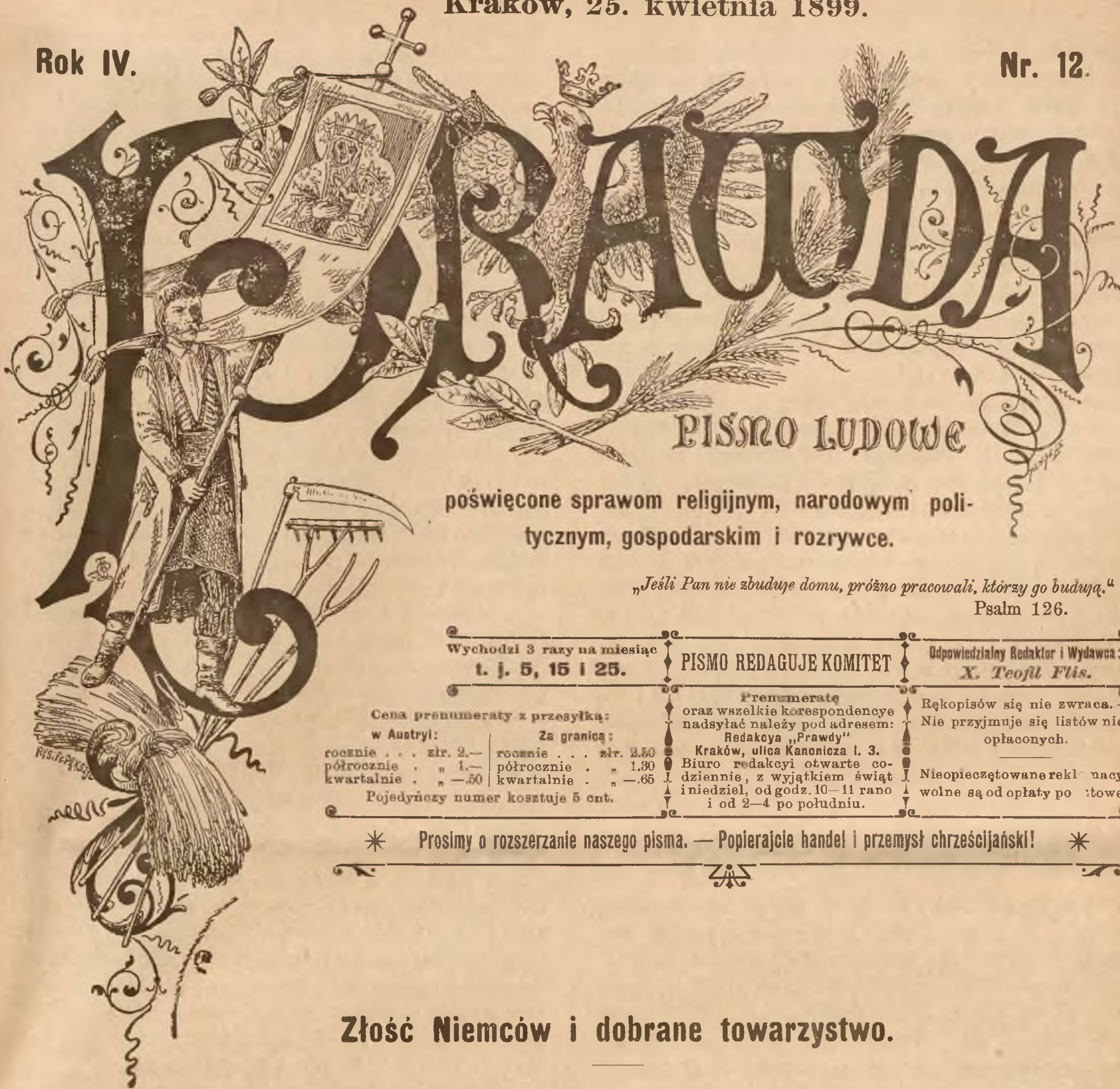
Kraków, 25. kwietnia 1899.

Rok IV. Nr. 12.



PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym polit-tycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Złość Niemców i dobrane towarzystwo.

Od dwóch lat smutne rzeczy dzieją się we Wiedniu. Pewna część Niemców marzy o tem, jakby ujarzmić narody słowiańskie wchodzące w skład monarchii austryackiej, a więc o tem, jakby narzucić swój język niemiecki i swoich urzędników niemieckich Czechom, Polakom, Rusinom, Słoweńcom i t. d. Osobliwie ci Niemcy mają apetyt na Czechy, bo to kraj piękny i bogaty. Słowianie zaś, których jest większość, nie chcą ugiąć karku pod jarzmo niemieckie i język niemiecki ze sądu i urzędów chcą wyrugować u siebie.

Spór o język niemiecki zawsze był między narodami słowiańskimi a Niemcami, ale od dwóch lat bardzo się zaognił, tak, że co Najjaśniejszy Pan zwołał posłów do Wiednia, by coś dla dobra ludów uradzili, to te Niemczyska zażarte zaraz wszczynali zwadę, posłów słowiańskich przezywali, do bitki sie porywali, o niczem zaś nie pozwolili radzić, tylko o tem, że Niemcom dzieje się krzywda, bo Czesi mówią po czesku nawet w sądach i urzędach, język czeski ma równouprawnienie z językiem niemieckim. Jest to tasama sprawa, jakby kto na nas się gniewał, że my mówimy po polsku.

Wszystkie próby ministrów, których Najjaśniejszy Pan powoływał, by Niemców uspokoili i ułagodzili, okazały się daremne; Niemczyska te wykrzykują na ministrów, a wzdychają tylko do tego, by Austryą z Prusami połączyć.

Widząc atoli, że wszystkie ich bezeceństwa, bitki i burdy nie odnoszą skutku, zapaleńcy ci zdobywają się na czyn najhaniebniejszy, bo frymarczą swoją wiarą, a z nią zbawieniem duszy, gotowi do piekła iść, byle się nad Słowianami choć trochę popastwić i ucieszyć. Taka to jest zawziętość krzyżacka. Mianowicie Wolf, Schönerer i jeszcze kilku agitują za tem, by Niemcy przestali być katolikami, a natomiast by przeszli na luterską wiarę. W Austryi bowiem Niemcy po większej części są katolikami i to dobrymi katolikami.

Tych właśnie dobrych katolików Wolf, Schönerer i inni chcą nastraszyć, że jeżeli nie stanie się po

ich woli, to będą szerzyć wiarę luterską czyli protestantyzm. Dla postrachu już sam Wolf z rodziną we Wielki Czwartek wyparł się wiary katolickiej i zdołał namówić pewną część wyrzutków, nicponiów, słowem ludzi bez czci i wiary, że dla hecy zgłosili swe wystąpienie z Kościoła katolickiego.

Przykre to bardzo i bolesne, gdy ktoś wiary świętej tak nadużywa, ale z drugiej strony widzimy, że Niemcy katolicy, którym wiara jest drogą, skupiają się koło swych Biskupów i pod ich przewodnictwem stają, by wiary swych praojców bronić. Tym sposobem przywiązanie do Kościoła nie osłabnie, ale się jeszcze wzmocni.

Teraz sobie uważmy, z jakimi to ludźmi łączyli się nasi posłowie ludowi we Wiedniu — ów Daszyński, Winkowski, Stapiński i towarzysze? Wszakże oni podali sobie ręce z Wolfem i Schonerem, i w ten sojusz wciągali nasz lud polski. Ależ to dobrane towarzystwo się tam zeszło! Znalazł tam swój swojego, ale lud polski i wierny Kościołowi zyskał na tem, bo się dowiedział, co zacz są ci, którzy nie czuli odrazy do Wolfów i Schonererów? Jest przecież przysłowie: «powiedz mi, z kim się wdajesz, a ja ci powiem, kim jesteś». Odszczepieństwo Wolfa i innych okazuje, do czego byliby zdolni i nasi niby opiekunowie ludu. Dobrze i to wiedzieć!

Jeden dzień w Wenecyi.

Wyobraź sobie Czytelniku wielkie miasto zalane wodą — a będziesz miał pojęcie jak wygląda **Wenecya**. Zamiast ulic kanały wodne, zamiast fiakrów łódki zwane gondolami. — Koń jeden tylko w całem mieście, na pokaz. Jakże więc? całe miasto we wodzie stoi? A tak. Wszystko we wodzie, kamienice, kościoły, cmentarz — czy to możebne? Przecie na wodzie trudno co wybudować! Tak, trudno, ale na wszystko jest sposób. Wenecya stoi na lagunach to jest wodzie morskiej szeroko rozlanej a nie zbyt głębokiej, na jeden, dwa metry; gdzieniegdzie małe wysepki. Otóż ludzie sobie poradzili tak. Bili pale czyli słupy drewniane w tej wodzie jeden koło drugiego, i na tych palach kładli fundamenta, na nich wznosili okazałe gmachy. Tych pali nie widać obecnie z pod gmachu i wygląda tak jakby kamienica była wymurowana we wodzie. Wysepki oczywiście zajęli także pod budowę.

Tak powstało miasto potężne, które miało niegdyś 160 tysięcy mieszkańców, dziś ma ich jeszcze koło 120 tysięcy. Kościołów było 150, dziś koło 100 — a wszystkie bardzo kosztowne i piękne. Musieli to być bogaci niegdyś ludzie ci Wenecyanie, kiedy się im chciało takie miasto budować. Oj byli bogaci. Byli to kupcy pierwsi w świecie — handlowali ze wszystkimi krajami. Rządzili się też sami blisko 400 lat, nie podlegali żadnemu królowi, tylko tworzyli rzeczpospolitą pod rządami księcia zwanego dożą.

Zwozili z całego świata pieniądze i bogactwa i budowali za to wspaniałe pałace i kościoły.

Dziś inaczej to już wszystko wygląda. Handel od dawna zmalał, mieszkańcy podupadli, wspaniałe pałace przyczerniały i zwietrzały — kościołów dużo zniszczył Napoleon I. cesarz Francuzów. Niektóre kamienice stoją pustką. Mimo to jeszcze zjeżdżają tu ludzie z całego świata, bo jest tu jeszcze co widzieć, dużo jeszcze bogatych pamiątek po kościołach, po dawnych pałacach. Samo zresztą takie miasto na wodzie warto widzieć.

I ja też puściłem się tam z ciekawości, z którą nie raz bieda na świecie człowiekowi, jak powiadają górale nasi. Chciałem to widzieć, żeby też i drugim mieć co opowiadać.

Wjeżdżam koleją na wodę; powiadają: już zbliżamy się do Wenecyi. Kolej jedzie po grobli zrobionej w morzu, po jednej i drugiej stronie rozrzucone maleńkie wysepki. Wjeżdżamy na dworzec kolejowy, tu niby tak samo jak w innych miastach, ale z dworca siadam już nie na fiakra tylko na łódkę czyli gondolę i każę się wieść do hotelu. Hoteli dużo, a jednak zajęte przez gości, których tu najwięcej bywa koło Wielkanocy, bo to wtedy do Włoch i z Włoch dużo jedzie podróżnych. Łódka za łódką sunie, przy zakrętach, gdzie się schodzi jedna ulica czyli kanał z drugą, wioślarze wrzeszczą dając przez to znak, żeby jeden na drugiego nie najechał. W jednem hotelu mnie nie przyjęli, bo już nie mieli miejsca, zajeżdżam a raczej przypływam do drugiego no i nocuję, bo to już był wieczór.

Z rana do kościoła św. Marka, ale już pieszo. Jak to pieszo? przecie miasto we wodzie? No tak, ale z tyłu kamienic są małe uliczki, tylko dla pieszych i temi uliczkami możesz obejść prawie całą Wenecyę, bo co chwila, to znów most przerzucony nad kanałem. Takich mostów mówiono mi jest w mieście 350 — drugi mówił, że jest 600. — Mniejsza o to, dość, że ich jest bardzo dużo, gondole płyną po pod mostki.

Kościół św. Marka mieści w sobie święte szczątki tego Ewangelisty, które Wenecyanie wykradli z Aleksandryi, gdzie ten święty umarł, co prawda, że je uczcili, bo umieścili je w przepysznym kościele. Trudno opisać bogactwo i zbytek, z jakim jest ten kościół zbudowany. Zewnątrz już widać ściany wykładane marmurami, ozdobione licznemi marmurowymi filarami, rzeźbami i obrazami z mozaiki. — Wewnątrz jeszcze tych rzeźb, ozdób, marmurów, obrazów mozaikowych więcej. Posadzka ułożona z kawałeczków przeróżnego marmuru tak, że z tych kawałeczków różnokolorowych zrobione są różne desenie, gwiazdy, szachownice itp. Ściany wyłożone marmurami do wysokości okien mniej więcej — po nad to w całym kościele widać na sklepieniach wspaniałe obrazy mozaikowe. Co to jest mozaikowe? To znaczy ułożone z małych kawałeczków szkła różnobarwnego. Z daleka trudno poznać, że ten obraz tak sztucznie jest zrobiony!

Oprócz kościoła św. Marka zwiedziłem kilka innych kościołów, bo na więcej nie starczyło czasu.

Wszędzie bogactwo i przepych, o jakim u nas ani marzyć; marmurów różnokolorowych bez końca, rzeźb, obrazów, pomników moc, a jeden piękniejszy niż drugi. Ale bo też we Włoszech marmur tańszy niż drzewo. Nie brakowało też tam nigdy malarzy, rzeźbiarzy, snycerzy. Zresztą sam klimat czyli powietrze sprzyja tam tym marmurom i malowidłom. Tam niema nigdy tęgich mrozów, jak u nas, albo takich długich deszczów. U nas najładniejszy i najtrwalszy marmur szczególnie na polu wnet zwietrzeje i zniszczeje.

Prócz kościołów zwiedziłem dwa wspaniałe, starożytne pałace, **pałac dożów i pałac królewski**. Pałac dożów jest dzisiaj zamieniony na muzeum. Jest to olbrzymi gmach, mający kilkadziesiąt sal mniejszych i większych. Wszędzie wspaniałe obrazy na sufitach i ścianach, malowane przez najsławniejszych malarzy na płótnie lub na świeżym murze (al fresco). No i marmury i rzeźby rozmaite. To wszystko było niegdyś rezydencyą dożów i miejscem obrad szlachty weneckiej. W podziemiach tego pałacu widziałem straszne lochy, przeznaczone na więzienia dla różnych przestępców.

Wierzę, że takie więzienia mogły być postrachem dla ludzi; ani łóżka, ani światła nie miał więzień w tym lochu, tylko mały otwór w murze dla podawania jadła. A gdy jeszcze morze wezbrało, to woda właziła mu do celi i musiał stać w tej wodzie po kostki albo po kolana. I przyszły mi na myśl dzisiejsze kryminały, wygodniejsze od wielu mieszkań uczciwych ludzi. Nie dziw, że dawniejszych kryminałów ludzie się bali, a do dzisiejszych niejeden wzdycha, bo mu tam lepiej, niż w domu.

Pałac królewski, to także wspaniały gmach, niedaleko od tamtego położony. Póki Wenecya należała do Austryi, mieszkali tam prokuratorowie rządowi, teraz nazywa się to pałacem królewskim. Kilkadziesiąt pięknych pokoi, z przepychem umeblowanych oczekują na przybycie króla lub królowej włoskiej, którzy tu czasem zaglądają.

Oto największe osobliwości weneckie. Warto jeszcze wspomnieć o placu przed kościołem św. Marka. Jest to największy plac we Wenecyi; z jednej strony przytyka doń kościół św. Marka, a z trzech stron jest zabudowany starymi pięknymi pałacami. Na nim można spotkać najwięcej ludzi we Wenecyi, szczególnie obcych. Tu też widać owe sławne gołębie, których całe stada chowają się na kościele św. Marka i na gzymsach sąsiednich pałaców. Być może, że dla Wenecyan mają one jaką wartość, ale dla znawcy nie przedstawiają żadnego interesu, jest to najprostszy i najbrzydszy gatunek gołębi i szkoda tej kukurydzy, którą im ludzie szczególnie obcy szczodrze sypią!

Włosi znani są ze swej chciwości, szczególnie widać to we Wenecyi, zdzierają cudzoziemców do skóry; chcąc co kupić lub zyskać, trzeba się z nimi koniecznie naprzód umawiać i targować tak, jak ze zwyczajnymi żydami. Zresztą zdaje się, że żydów tam dosyć między przekupniami i handlarzami i że oni pewnie najbardziej oszukują cudzoziemców. Ale tam żyda nie odróżni od Włocha, (w Wenecyi jest żydów 3000), jeden i drugi czarny, podobny do Cygana. Żyd włoski udaje zresztą Włocha, ubiera się i mówi i nazywa podobnie, jak Włosi, bo to już jest żydowska natura, że on dla interesu w każdym kraju inaczej się przedstawia, chociaż w duszy jest zawsze tym samym żydem.

Jak jest, to jest, jednak w innych krajach jest tych żydów daleko mniej niż u nas, chociaż przecie i tam jest handel, jest przemysł, większy jeszcze niż w naszym kraju. Jakoś ludzie sobie dadzą radę sami i żydowskiej opieki nie potrzebują. Wartałoby tam posłać tych wszystkich galicyjskich mądralów, tych Bojków, Krępów, Stapińskich, Winkowskich, Daszyńskich, toby może choć trochę przejrzeli. Ci ludzie, których wzrok nie sięga dalej jak na koniec nosa, przekonaliby się za granicą, jak słabym w porównaniu z innymi i jak biednym jest dzisiaj nasz naród (choć jest poczciwym) i że nie trzeba go jątrzyć i rozdwajać, ale skupiać i jednoczyć. Poznaliby też, że nie ze strony księży i »panów« grozi naszemu ludowi upadek i zguba, ale ze strony tych pijawek, co korzystając z ciemnoty ludu, wysysają z niego ostatni grosz, a zbogaciwszy się, uciekają do Wiednia, Pesztu, Berlina. Przekonaliby się ci panowie, że za przykładem innych narodów trzeba nam przedewszystkiem lękać się niewoli żydowskiej i wszystkie siły wytężyć, w tym kierunku aby się żydom nie dać — wszystko inne wobec tego jest głupstwem. *X.*

LIST.

Z Monowic.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W przeciągu jednego roku stała się odmiana w naszej wiosce Monowicach, przeto prosimy Szanownej Redakcyi o umieszczenie niniejszego listu.

W wiosce naszej było dwu żydów zasiedziałych z dziadów pradziadów, którzy mieli swoje własne domy, a jeden miał i kawałek gruntu. Z tych panów pejsatych jeden miał sklep i wyszynk wina, drugi zaś wyszynk piwa, wódek trafikę, słowem karczmę. I pomimo, że nasz ludek nie dał się im wyzyskiwać nadzwyczajnie, to jednak nie mając innego sklepu ni wyszynku prócz żydowskiego, zmuszony był iść do tych pijawek po towary.

Otóż nasz ludek wiedząc, że żydkowie mówią, iż oni nie są do pracy stworzeni, ulitował się nad nimi i mówi sobie. Przecie też to i ciężko żydkom naszym pracować w tem sklepie i karczmie, trzeba koniecznie tę robotę z ich rąk wziąść, żeby się nie męczyli. A więc w roku zeszłym w marcu zwołał nasz dobry wójt całą gminę do narady i mówi o kółku rolniczym. Nie było tam wielkiego zastanawiania, lecz jednogłośnie uchwalili kółko założyć, co też 1 kwietnia się stało. Z rozpoczęciem kółka ten żyd, co miał sklep korzenny, zupełnie go zaniechał, i pobywszy we wsi jeszcze kilkanaście dni, a widząc iż się nic niedoczeka, zostawił swój dom i wyszedł ze wsi. Ten zaś drugi co miał karczmę, kiedy się dowiedział, żeśmy trafikę i piwo do kółka dostali, w rozpacz wchodził bo prawie ze swoich ludzi z gminy nikt do niego nie zajrzał. A widząc że to nie żarty' z naszą gminą i radnymi, (bo oni to fundamentem w kółku kiedy uczestniczą a zgodnie), sprzedał nam swoją karczmę i kawałek gruntu

na dobro gminy, a on jak i ten pierwszy poszedł ze wsi już na dobre. I gdzie stała karczma dzisiaj jest gospoda chrześciańska. A co to za przyjemność sprawia to kółko każdemu sercu chrześciańskiemu! Gdy się wejdzie do sklepiku kółka rzeknie Boskie słowo, przywitają go po chrześciańsku, na ścianie widzi wiszący obraz Matki Boskiej, przed nim palącą się lampkę, znajdzie i gazetkę i książkę z której w wolnych chwilach od pracy może wyczytać coś ciekawego i pouczającego. Przychodzi i młody jakiś człowiek, bierze wzór od starszych czy to w rozmowie, czy to w czytaniu i bierze zamiłowanie do czytania od młodości. To też każdy dobrze myślący człowiek powie: Kółka rolnicze to źródła dobrobytu i oświaty, której nam potrzeba.

Taka się zmiana stała u nas w jednym roku, a którą oznajmiamy Szanownym braciom czytelnikom, nie dla pochwały samych siebie, lecz dla zachęty innym, którzy jeszcze kółek nie mają, żeby jak najspieszniej o nie się postarali.

Na pochwałę zaś zasługują: nasz wójt z zastępcą i radni, którzy około tego sił dokładali i dzisiaj dokładają żeby ład w gminie zapanował.

Składamy także serdeczne podziękowanie panom: Wiel. panu (nie wiemy tytułu) Korytowskiemu ze Lwowa. Wiel. panu nadradcy Szlachtowskiemu z Wadowic i Wiel. panu nadkomisarzowi straży w Oświęcimiu, którzy w czasie kiedyśmy starali się o trafikę, a przy której mieliśmy wielkie trudności ze strony żydów i ludzi niechrześciańskiego serca, ci Wielmożni Panowie wtenczas dodali nam rady, sposobu i wpływu swego tak dalece, że dzisiaj mamy trafikę w swojem „Kółku", a ta najwięcej wpłynęła na wygnanie żydów ze wsi. A więc można powiedzieć, że Ci Wielmożni Panowie mają serce i ducha chrześciańskiego, skoro Im sprawa dobrobytu włościan leży na sercu. Za co niech Im Pan Bóg stokrotnie zapłaci. *Maciej Hoła i Józef Bernaś.*

Naprzeciw religii — postęp.

Gdy Polska istniała jako potężne królestwo, gdy przy tem jako przedmurze chrześcijaństwa, bardzo wiele znaczyła, broniąc nie tylko swojej, a i sąsiednich państw wolności, naród bardzo się z tego cieszył, ale że wolności swej nie umiał używać, więc ją utracił.

Po utracie wolności jako pamiątka lepszych czasów pozostała nam religia katolicka. W innych krajach i u innych narodów nie ma ona tego znaczenia, co u nas i w naszym narodzie, Polak jest Polakiem tylko przez religią katolicką. Gdyby nie ona. wkrótce stałby się albo Niemcem - Prusakiem, albo Moskalem lub Turkiem, i że mimo prześladowania naszej narodowości, nie przestaliśmy czuć się Polakami, jestto zasługa religii katolickiej. Wiedzą o tem nasze wrogi, więc chcąc imię polskie wygładzić z powierzchni ziemi, uderzają osobliwie na religią katolicką.

Co więcej — po utracie wolności religia katolicka pozostała nam jako najwierniejszy przyjaciel, towarzysz, opiekun, prawdziwy Anioł Stróż naszego narodu. Ona to łzy nasze ociera, pociesza nas, od rozpaczy chroni, nadzieją zmartwychwstania naszej Ojczyzny pokrzepia, ona daje sprężystość umysłu i siłę woli do pracy nad odrodzeniem.

Czy jednak naród nasz wie, czem dla niego religia katolicka? Niestety — zdaje się tego nie wiedzieć. I jakaż tego przyczyna? Skąd to zapoznanie religii katolickiej? Otóż stąd, iż wielom się zdaje, że religia ta krępuje p o s t ę p; a u nas wyrodziło się fałszywe pojęcie p o s t ę p u i małpowanie tego, co gdzieindziej zobaczyliśmy.

Skoro ktoś zauważył, że we Francyi wyżej sobie cenią republikańską formę rządu, niż religią — a we Włoszech, zjednoczenie państewek, stawiają ponad religią, — w Niemczech zaś pieją hymny pochwalne dla potęgi cesarstwa niemieckiego, to u nas znowu dla p o s t ę p u to samo robią, co gdzieindziej dla idei państwowej. Ten p o s t ę p mając jakby jakiegoś bożka, niby złotego cielca, przed którym tańczą i pokłony biją i kadzą, o religii zaś zapominają.

A cóż to jest ten zachwalany p o s t ę p? Co jest postęp, nie da się w krótkich słowach powiedzieć.

Odkryć coś nowego, zwykle nazywamy postępem, ale że taki postęp i religia katolicka uznaje i Kościół go popiera, więc nasi postępowcy mianem postępu tych nowych odkryć nie zaszczycają. — Postęp, który oni głoszą, jestto każde wyzwolenie się z pod wpływu religii katolickiej i życie z tą religią niezgodne. Będzie ktoś mówił, że człowiek od małpy pochodzi, że nie ma duszy nieśmiertelnej, że nie potrzebuje cieszyć się nadzieją wiecznej szczęśliwości, ani też strachać wiecznością piekła, — niech dalej ktoś zachowa pozory uczciwego człowieka, a praktyk religijnych wcale nie wykona, — zaraz o nim powiedzą, że ten człowiek idzie za p o s t ę p e m czasu. Postęp jest taki, by się wcale nie troszczyć o katechizm i stać wyżej ponad dogmaty religii objawionej. Postęp jest, z politowaniem patrzeć na dzieci uczące się katechizmu, a z uśmiechem na ustach patrzeć na pobożność ludu. Takim panom zdaje się, że oni honor robią Kościołowi, iż pozwalają się katolikami nazywać, choć doprawdy są wszystkiem innem, a nie katolikami. Są może lekarzami, profesorami, adwokatami, sędziami, oficerami, może są kupcami, rzemieślnikami, niedouczonymi ludźmi — może nawet posłami, ale katolikami nie są, bo im na przeszkodzie stoi p o s t ę p.

Żeby to choć sami dla siebie taki postęp zachowali, nie wielka byłaby strata, ależ oni go chcą rozpowszechnić wpośród robotników i lud wiejski nim zarazić. W szerzeniu postępu prym dzierżą ludowcy idący pod hasłem: **podeptać krzyż i tak lud opanować.** No i gdy się słucha mowy takiego posła Bojki, lub któregoś ludowca, właśnie odnosi się wrażenie, że jego p o s t ę p opętał.

I to im jeszcze mało. Więc całą pracę i działanie Kościoła katolickiego przedstawiają jako z a c o f a n i e, a ile razy Kościół, lub ktoś wierny Kościołowi odezwie się za powrotem do zasad katolickich, to w niebogłosy wołają: p o s t ę p j e s t z a g r o ż o n y, o ś w i a t a j e s t z a g r o ż o n a.

Rozumie się, takiemu postępowi, jaki świat obecny uznaje, Kościół musi się sprzeciwiać, musi go zwalczać, bo Kościół inny postęp uznaje. Nasz postęp jest: «bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest», «kto sprawiedliwy, niech jeszcze będzie usprawiedliwion». W tych ramach

Kościół niósł oświatę od początku i dotąd ją niesie i utrzymuje — w tych ramach rozwijał Kościół sztuki i umiejętności i świat wzbogacał w różne wynalazki, w tych ramach Kościół pracował i pracuje dla szczęścia ludzi. Taki tylko postęp Kościół może zalecać. Postęp zaś ludzi bezbożnych jestto cofanie się i powrót do pogaństwa, od którego żadna oświata nie uchroni — postęp tych ludzi jestto zniżanie się do rzędu tresowanych zwierząt.

Grecy i Rzymianie byli dosyć oświeceni, a przecież jakże nizko stali. Dlaczego? bo brakowało im tego światła, które płynie z Ewangelii. I dziś chcą to światło zgasić — ale spróbujcie, a zobaczycie jak się przedstawi wasz postęp? Nocy nikt nie widzi, jak długo jest słońce na niebie, ale gdy ono zajdzie, aż dreszcz człowieka przechodzi, zaraz robi się zimno, ciemno i smutno, niekiedy bardzo niebezpieczno. Toż znowu z utęsknieniem ludzie wyglądają dnia, kiedy to ukochane słońce zaświeci. Tak byłoby i z postępem. Jak wśród ciemności nocnych nie długo świat mógłby się utrzymać, tak i przy zachwalanym postępie społeczeństwo w gruzy by się rozsypało. Lecz do tego nigdy nie przyjdzie, bo mamy obietnicę: «ani bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła, i — oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata». Próżnym jest wysiłek postępowców; — «Pan śmiać się z nich będzie».

X. I. S.

Obrońcom papierosów.

Pan delegat Laskowski, starosta w Krakowie, wydał rozporządzenie zakazujące palenia papierosów studentom, i nadzór nad wykonaniem tego rozporządzenia oddał policyi. Wskutek tego rozporządzenia w Sejmie we Lwowie wnieśli posłowie dr. Bernadzikowski, Styła, Krempa, Wójcik, Sredniawski, Bojko, Romanowicz, Michalski, Weigel, Johl, Żardecki, Potoczek, Miler, Słotwiński i Olpiński interpelacyę do komisarza rządowego tej treści:

1) Czy okólnik ten wydany został za wiadomością Rady szkolnej krajowej,

2) Że postępowanie takie Starostwa jest niewłaściwe, że dawniej obeszło się bez takich rozporządzeń, że interwencya policyi jest w skutkach swoich nieobliczalną.

Mieszkając na wsi, a mając synka w szkole w mieście, rozporządzeniu p. delegata Laskowskiego tylko przyklasnąć mogę. Pytam się bowiem, co w tem zarządzeniu jest złego, że aż rząd interpelować trzeba było?

Rodzice mieszkający w mieście mogą swe dzieci poza szkołą i domem mieć na oku, ale my, których los na wieś wyrzucił, chcący swe dzieci kształcić, oddajemy je do szkoły, zdala od domu rodzicielskiego, wynajmujemy im stancyę i nadzór nad niemi powierzamy szkole, a potem tym, u których mieszkanie wynajęliśmy, wreszcie robimy im krzyżyk na czole i polecamy ich Boskiej Opatrzności.

Od nauczycieli i profesorów żądać nie możemy, ani to nie jest możliwe, by studentów nie tylko w szkole ale i poza szkołą na każdym kroku dozorowali. Ci, u których mieszkają, również nie mogą za studentem krok w krok chodzić. Chłopiec zaś dostawszy się na wolność, próbuje niewinnej na pozór zabawki, jaką w jego mniemaniu jest palenie tytoniu. Niechże więc na publicznem miejscu — chociaż policyi się boi, gdy u nas nikt z publiczności takiego niedorostka skarcić się o to nie odważy, jakto się praktykuje w daleko więcej od nas cywilizowanych krajach, jak n. p. w Szwecyi lub nawet słynnej z wolności Szwajcaryi, gdzie jak wiadomo istnieje prawo zakazujące palić przed 17 rokiem życia.

Żaden z nas ojców nie dał syna do szkoły na to, by się uczył palić, lecz na to, by się uczył tego, co mu do życia jest potrzebne i z czego później będzie egzamina zdawał. Gdy złoży egzamin choćby tylko dojrzałości i zarobi pieniądze, może wtenczas palić, lecz za pieniądze ojcowskie ciężko zapracowane, nie godzi się.

Gdyby był p. Laskowski wydał rozporządzenie, że studentowi nie wolno na ulicy kupić bułki, zjeść śliwkę lub jabłko, i wtenczas wniesioną była interpelacya, rozumię, ale że palić zakazano, to cóż złego się stało? Czy rodzice ponieśli przez to jaką stratę? Czy młodzieniaszek ucierpi przez to moralnie lub ponosi szwank na zdrowiu? Spytajcie się powag lekarskich całego świata i ludzi, którzy nie od parady głowę na karku noszą, czy to rozporządzenie uważają za godne nagany? Czy ten zakaz przynosi komu jaką szkodę? Jeden chyba skarb państwa mógłby podnieść protest, że mu ubędzie dochodu ze sprzedaży tytoniu. Więcej stanowczo nikt pokrzywdzony nie został.

Jeżeli policya pilnuje obyczajności publicznej, ma prawo zamknąć n. p. pijaka, który nie za kradzione, ale za swoje własne pieniądze się upił, dlaczegoby nie wolno było władzy zakazać studentom palić na ulicy?

Nie pojmuję wyrażenia interpelantów «w razie interwencyi policyi skutek jest nie obliczalny» co to ma znaczyć? To studenci podniosą rokosz i zrobią rewolucyę? Jeżeli student nie chce się spotkać z policyantem, niech publicznie po ulicy nie świeci papierosem. Że dawniej nie było takich rozporządzeń, to dlatego, że nie było ich potrzeby, bo nie było papierosów, tak jak nie było kolei i telegrafów, cygara były drogie, a z fajką dużo kłopotu, więc student nie palił, i było dobrze.

Czytając tę interpelacyę, zdaje się, jakby ją wnieśli studenci niedoświadczeni, nie mający *jeszcze szkoły życia*, tymczasem są na niej podpisani posłowie ludowi. Zastępcy tego biednego ludu interpelują rząd, by skarcił starostę za to, że zakazał, by synek tego ludu nie spacerował z papierosem po ulicach, tylko patrzył książki, by ciężko zapracowany przez jego ojca krajcar nie puszczał z dymem i nie udawał panicza, podczas gdy jego kochająca go matka ostatni garnuszek masła mu posłała, a sama posiliła się

ziemniakiem łzą go tylko chyba okrasiwszy. Widać, że dla posłów w szkole nie jest wzorem ubogi w szkole uczeń nie mający na chleb i mięso, przykładający się pilnie do nauk i ściśle przestrzegający praw szkolnych, ale wiercipięta brukowy z papierosem w ustach, za co biedny ojciec musi nieraz płacić karę w postaci opłaty szkolnej. I cóż z takiego młodzieńca będzie, który prześliznąwszy się przez kilka klas szkolnej nauki zrujnowawszy swe zdrowie, a ojcu wypróżniwszy kieszeń, niczego gruntownie się nie nauczył, prócz chyba gładkiego zaciągania się dymem papierosów.

Jaka przyszłość go czeka, gdy mu rodzice nie zostawili do roztrwonienia majątku?

Co mu przyjdzie z tego, że potem chwalić się się będzie, że mimo zakazu chodził z papierosem n. p. popod Sukiennice w Krakowie, że tańczył na balu na ubogich, kiedy każdy wie, że nie zadługo drudzy na jego korzyść tańczyć będą musieli.

Będzie spoglądał z zazdrosnem okiem na tych, co nad książką ślęczeli, a teraz jeden z nich jest doktorem, inny sędzią, ów księdzem, inżynierem, profesorem.

Młodzieniec taki, gdyby udało mu się złowić bogatą żonę, może się uważać za wyratowanego, ale mało takich szczęśliwców, inaczej pieczeniarstwo staje się jego zatrudnieniem, karty zarobkiem, a śmierć częstokroć jest dobrodziejstwem.

Ludzie szanujący siebie i mający należyte wychowanie wcale na ulicach nie palą, student zaś puszczający kłęby dymu idąc ulicą nadrabia miną bo świadom jest tego, że palenia zakazuje mu prawo szkolne, a ludzie zdrowo myślący spoglądają na niego z politowaniem.

Mucharz dnia 31 marca 1899.

Wojciech Łagosz.

Wojna przeciw pijaństwu.

(Kongres (wiec) w Paryżu).

W zaprzezeszłym tygodniu w Paryżu odbył się siódmy międzynarodowy kongres (wiec) przeciw pijaństwu i trwał przez 5 dni.

Co dwa lata zbiera się ów kongres (wiec) w różnych miastach, ale zachowuje zawsze ten sam charakter.

Piąty z rzędu kongres był w r. 1895 w Bazylei, na którym biskup Savoy z Saint-Galleu i mnóstwo księży szwajcarskich brało udział i przez to dowiodło, że kościół katolicki pojmuje domiosłość tej straszliwej plagi, jaką jest pijaństwo.

Skutki wiecu były zadziwiające, bo tak Szwajcarya katolicka, jak i protestancka pokryła się siecią bractw i stowarzyszeń przeciw pijaństwu.

Następnie w r. 1897 w Brukseli (Belgia) liczba kongresistów jeszcze więcej wzrosła (600). Biskupi na zaproszenie komitetu wzięli w nim udział; gorliwość kapłanów belgijskich dokonuje cudów dzisiaj i wstrzemięźliwość coraz bardziej rozrzerza się w całej katolickiej Belgii. Wielcy fabrykanci wypowiedzieli walkę przeciw alkoholizmowi i nie przyjmują do pracy robotników pijaków, wódkę wygnano z domów robotników katolickich, przez co podnoszą się moralnie i materyalnie; rozszerzają pisma i broszury przeciw pijaństwu, odbywają się konferencye i t. d.

W jednej Polsce biednej nie czyni się nic; powódź pijaństwa nas zalewa, żydzi się bogacą, wśród ludu nędza, niezadowolenie, narzekanie na rząd, na panów, odbywają się wiece ludowców, stojałowczyków, socyalistów, kąsają się, kłócą, procesują, jątrzą wzajemnie — a to wszystko nie przyczyni się do pod niesienia dobrobytu i szczęścia.

Sławny angielski mąż stanu Gladston wyrzekł raz te pamiętne słowa w izbie lordów:

«Pijaństwo samo jedno więcej zabija ofiar niż wojna, głód i zaraza».

Na ostatnim kongresie w Paryżu biskup z Nancy Turinaz w świetnej i porywającej mowie napiętnował pijaństwo jako straszliwą plagę i klęskę w imieniu kościoła, w imieniu Ojca św. którego słowa przytaczał zachęcające katolików całego świata do walki z tym wrogiem ludzkości.

Po nim mówił przeciw pijaństwu — rzecz uwagi godna i niesłychana — socyalista z Belgii Vandervelde z tego tylko względu «że masy pijane robotników nie dadzą się z o r g a n i z o w a ć... Trzeba mieć odwagę powiedzieć, że robotnicy pijani nie są godni iść na zdobycie lepszego świata!»

Ostatni dzień kongresu poświęcono obradom nad pijaństwem w armii francuskiej i w koloniach.

Może u nas da Pan Bóg doczekać, na przyszłym wiecu katolickim, podniesie kto tę myśl i sam lud uzna, że pijaństwo jest po wsiach i miastach rakiem, który się wżera i zabija dobrobyt i skraca życie dobrego ludu polskiego.

Nasi Najprzewielebniejsi XX. Biskupi pierwsi rozpoczęli w tym kierunku pracę, zawiązując podczas licznych misyj i rekolekcyj «B r a c t w o w s t r z e m i ę ź l i w o ś c i», które coraz więcej się rozwija i da P. Bóg, błogie przyniesie owoce.

Emigracya i jej skutki.

Każdej wiosny tysiące ludzi emigruje (wyjeżdża) za zarobkiem za granice kraju. Jedni jadą do Ameryki, drudzy do Danii, inni do Niemiec, do Rossyi, do Rumunii, lecz nie pamiętam, czy w którym roku emigracya przybrała takie rozmiary, jak obecnie. Całe stronnice dzienników zapełnione są wiadomościami o ruchu emigracyjnym, ile i którędy, i gdzie, i skąd, ile mężczyzn i ile kobiet przejechało, kto tyle ludzi mógł nazmawiać, kto z nich korzysta, kto oszukuje przy wymianie pieniędzy, ile ci ludzie zarabiają a ile znowu na nich różni ajenei korzystają.

Nie wiem, kogo te wszystkie wiadomości mogą ucieszyć? W każdym razie krajowi naszemu najsmutniejsze wystawiają świadectwo. Galicya zasłynie

z tego jako kraj nędzarzy, jako kraj w którym ludzie głodem przymierają, tylko zagranicą na żywność zarobić mogą.

Spostrzeżenie to, które wprost z emigracyi wynika, winno wszystkich skłonić do zastanowienia się i do szukania środków zaradnych.

Każdy, kto słyszy o tak gromadnej emigracyi, pomyśli sobie: jest u nas bardzo źle, iż wogóle ta emigracya do skutku przychodzi. Uwaga całkiem słuszna, «jest bardzo źle», ale czemu to tych sił roboczych nie zużytkować w kraju, w którym jeszcze bardzo wiele jest do zrobienia, czemu nie skierować tej emigracyi tam, gdzie rzeczywiście rąk ludzkich potrzeba.

Posluchajcie tylko głosu rolników: Ileż skarg wyrywa się z piersi na ciężkie czasy. Nadejdzie Nowy rok, służącego namówić nie można, bo gdy tylko ktoś w domu ma kilka korcy ziemniaków, żyje niemi do wiosny, a gdy wiosna nadeszła, puszcza się w świat, i już go nie ujrzysz aż w jesieni po wszystkich robotach. Przyjął ktoś służbę, wnet szuka okazyi, aby go chlebodawca wypędził, lub też sam, jak umiał wyłudził pieniądze i jedzie wraz z innymi za granicę. To jest godne zastanowienia, co się stanie z rolnictwem? Powtóre na czas najpilniejszy niema ludzi do roboty i jeżeli pogoda sprzyja, rolnik jako tako przebieduje, ale gdy rok słotny, niechybna klęska czeka rolników, a nikogo to nic nie obchodzi, że w kraju siano zgniło, i że zboże zrosło. Jest więc bardzo źle, a nie ma nikogo, by temu zaradził. Niemcy mają i służby podostatkiem i robotników na żniwa, u nas tylko brak ludzi. Nasi nie wstydzą się iść za zarobkiem w obce kraje, a u siebie nie chcą służyć ani iść do pracy na folwark, do dworu, lub do gospodarza. Formalna rozpacz niejednego rolnika bierze.

Jak emigracya do skutku przychodzi, łatwo to pojąć. Pojechał ktoś raz za zarobkiem i przywiózł do domu coś pieniędzy, wnet dowiaduje się cała wieś, a nawet do drugiej i trzeciej wsi wiadomość ta idzie, i ten jeden jest przedmiotem zazdrości tych, co nigdzie nie byli. Na drugą wiosnę wybiera się ich więcej, na trzecią jeszcze więcej i t. d. aż dochodzi do wielkich rozmiarów. Że zarobek za granicą większy, to już nie nasza wina. My rolnicy w Galicyi jesteśmy tak opuszczeni i upośledzeni, że nigdy nie dorównamy rolnikom niemieckim. Ale czyż to jest powód, by nas już nikt nie poratował i już nikt nic dla nas nie zrobił? Czyż mamy być skazani na zupełną zagładę, jak stary grat, który do niczego nie zdatny, lub jak te pierwotne ludy w Ameryce i na wyspach, które od miecza Europejczyków do szczętu wygładzone zostały?

Przyznajemy, że tam za granicą zarobek większy, ale niech sami emigranci powiedzą, co mają z tego zarobku? Przyszło łatwo, jeszcze łatwiej poszło i nigdzie tego nie znać. Młodzież męska jedną połowę przepaliła na papierosach, na wódce i na piwie przepiła, drugą połowę wydała na modne ubranie, i na zegarek, dziewczęta zaś nasprawiały paciorków, wstążek i chusteczek. A wszyscy mając jeszcze coś grosza, nie chwytają się przemysłu domowego, lecz jak mogą przezimują się do wiosny, by znowu iść za granicę. Mało który z tych emigrantów umiał zaoszczędzić na przyszłość.

I u nas jest dosyć roboty, lecz ludzie tak się złakomili na wielkie zarobki, że wszystko mało im się widzi, i niejeden woli dzień przepróżniaczyć, niż zarobić choćby 30 ct. dziennie, a w Rumunii zarabiają tylko 16 ct. a i to musi być. Buduje się gdzieś drogę i płaci się ludziom od metra kubicznego wybranej ziemi 22 ct., już powiadają, że za to nie obstoją i że do roboty nie przyjdą, i nie przychodzą.

Wybieramy posłów i od nich oczekujemy pomocy, by naszą niedolę przedstawili w Sejmie lub w parlamencie, a doczekać się nie możemy, kiedy dla nas co zrobią. Niechże więc obecny ruch emigracyjny natchnie ich jakąś myślą, niech zwołują zgromadzenia gospodarzy, niech wysłuchają ich żalów i niech wystarają się o jakieś zarządzenie, aby rolnictwo w kraju na klęski wystawione nie było. Niemcy umią koło siebie chodzić, a tylko my Polacy mamy być bezradni i czekać mamy, rychło kto inny porządek nam zrobi? Mają swoich rzeczników. miejmy i my, dlatego też ten artykuł napisałem, by się ktoś o naszej niedoli dowiedział. *Rolnik.*

ROZMAITOŚCI.

Walka o chorągwie w kościołach zaczęła się znowu w Rzymie i w zjednoczonych Włoszech. Jak wiadomo, chorągwi stowarzyszeń prywatnych, nie zatwierdzonych przez Kościół, nie wolno wnosić do kościoła. Wolnomyślni jednak chcąc i w kościele rządzić, często nie pytając się, wnoszą swoje chorągwie przy uroczystościach lub przy obrzędzie pogrzebowym. Ztąd nieraz już przyszło do zatargu między proboszczami a stowarzyszeniami. Niespełna przed miesiącem chciało przy pogrzebie pewnym stowarzyszenie szewców wnieść do kościoła niepoświęconą chorągiew swoją. Oparł się temu żądaniu proboszcz, a że szewcy przemocą wnieśli chorągiew, proboszcz najpierw zaprotestował, a następnie usunął się do zakrystyi, pozostawiając upartym i niekarnym szewcom biednego nieboszczyka, którego też bez asysty proboszcza musieli z kościoła wynieść i pochować.

Aby tego rodzaju zatargom zapobiedz, ks. kardynał Parocchi, wikary generalny czyli zastępca Ojca św. w dyecezyi rzymskiej, na dniu 29 marca br. wydał następujące rozporządzenie:

„Co się tyczy wnoszenia chorągwi do kościoła, nie można ich przypuścić, chyba żeby to były chorągwie bractw kościelnych, a także i te, które zostały poświęcone. Polecamy akuratne przestrzeganie tego przepisu św. Kongregacyi, aby osięgnąć jednomyślność w praktyce, która jest niezbędnie potrzebna, żeby uniknąć zgubnych następstw".

Tak więc widzimy z tego przepisu Kościoła, że chorągwie jedynie bractw kościelnych i inne poświęcone przez władzę duchowną mają wolny wstęp do kościołów; niepoświęcone zaś w żaden sposób nie mogą być wpuszczone do kościoła. ¡Oby ten przepis kościelny zapamiętały sobie wszelkie związki, a z pewnością nie potrzebowałyby wchodzić w zatarg z księżmi proboszczami.

Nauka mleczarstwa w Tęgoborzy. C. k. Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie oraz c. k. Towarzystwo Rolnicze w Krakowie urządzają wspólnemi siłami i na podstawie wzajemnego porozumienia się ośmiotygodniową teoretyczną i praktyczną naukę mleczarstwa w Tęgoborzy, po-

czta Tęgoborza, stacya kolei żelaznej i telegraf Marcinkowice. Kurs rozpocznie się 1-go czerwca b. r. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego rozpisuje niniejszem konkurs na sześć (6) stypendyów po (50) pięćdziesiąt złr. w. a. Ubiegać się o te stypendya mogą uczniowie oraz uczenice, o ile wykażą się: 1) ukończoną szkołą ludową; 2) świadectwem moralności; 3) ukończonym 16-tym rokiem życia. Podania należy wnosić do biura Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego (Kraków, Basztowa 6) najdalej do 20 maja b. r.

Urządzając naukę wyż rzeczoną, Komitet miał na celu nietylko podnieść wogóle znajomość zawodową mleczarstwa w kraju, ale w pierwszym rzędzie zapewnić mleczarniom spółkowym przez Komitet w ostatnich czasach zakładanym fachowe kierownictwo. Dlatego też Komitet uważa za bardzo pożądane, by przedewszystkiem już istniejące, niemniej w najbliższej przyszłości powstać mające mleczarnie spółkowe postarały się o uzyskanie stypendyów przez Komitet ustanowionych dla swych kierowników i współpracowników. Kandydatom tej kategoryi przyznaje Komitet pierwszeństwo przed innymi. Zarazem Komitet oznajmia, że postanowił zakładać w roku przyszłym mleczarnie spółkowe tylko w tych miejscowościach, w których znajdą się kierownicy z ukończonym kursem mleczarstwa.

Proboszcz w Tęgoborzy Wielebny Ks. Jan Figiel obiecał łaskawie zająć się wypłatą stypendyów, niemniej umieszczeniem i stołowaniem uczniów względnie uczennic.

A. Krzyżanowski, sekretarz. *Karol Czecz*, wiceprezes.

Wspólne pastwiska dla źrebiąt. Urządzanie spółkowych pastwisk celem ułatwienia wychowu źrebiąt coraz więcej rozpowszechnia się w Niemczech. Źrebięta na tych pastwiskach pozostają od połowy maja aż do początku października przez dzień i noc, znajdując schronienie na nocleg i w razie niepogody w obszernych, umyślnie w tym celu stawianych szopach. Niektóre stowarzyszenia hodowlane w Saksonii pruskiej przyjmują na takie pastwiska nietylko źrebięta będące własnością członków, ale także i od hodowców nie należących do stowarzyszenia za opłatą 40 do 50 marek od sztuki. Źrebięta przyjmowane na spółkowe pastwiska pozostają pod ścisłym dozorem, a od czasu do czasu poddaje się je weterynarskim oględzinom.

Niższa szkoła rolnicza w Dublanach. Kandydaci pragnący wstąpić do niższej szkoły rolniczej w Dublanach powinni wnieść do wydziału krajowego podania o przyjęcie najdalej do 1 czerwca b. r. na ręce Dyrekcyi, załączając metrykę urodzenia stwierdzającą ukończenie 16-go roku życia, świadectwo z ukończenia szkoły ludowej i kursu dopełniającego i świadectwo moralności. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci do szkoły na koszt funduszu krajowego, od innych pobiera się opłatę 224 złr. za całoroczne utrzymanie.

Zabobony ludu rosyjskiego: Mieszczanin z Kronsztadu niejaki Probkow, dowiedział się pod sekretem od kumoszki, że „po upływie 3 lat można z jajka kurzego doczekać się węża ognistego, który wzbogaci człowieka; w tym celu jednak trzeba przez trzy lata nosić jajko pod pachą". Probkow, pragnąc wyhodować sobie takiego złotodajnego węża, świeże jajko kurze za pomocą pomysłowo przygotowanego bandaża umocnił pod pachą. Po upływie trzech tygodni, pewnej pięknej nocy, Probkow poczuł naraz, że pod pachą coś się rusza. Coby to było, czyżby wąż? zawcześnie chyba na niego. Po rozwiązaniu bandażu i wyjęciu zeń jajka, oczom Probkowa okazało się... wykluwające kurczę. Probkow obudził żonę i opowiedział jej wszystko; małżonka, przerażona „czarem" męża, bojąc się złego ducha, rozdeptała kurczę, sam zaś Probkow tak się przestraszył, że trzeba było wezwać doń pomocy lekarskiej.

Sołtys wsi Jełżychowa, w powiecie adryńskim, gubernii kazańskiej, Andrejew, wierzy w istnienie czarownic. We wsi owej włościanka Iwanowowa słynęła jako czarownica, modląca się do złego ducha, zwanego „keremeti". Razu pewnego usłużny sąsiad Iwanowowej doniósł sołtysowi, że czarownicę można właśnie przydybać na gorącym uczynku, podczas praktyk tajemnych. Andrejew wraz ze świadkami udał się na miejsce wskazane i zastał Iwanowową, modlącą się do 2-kopiejkowej monety miedzianej pod szopą sąsiada: na ścianie przylepiona była dopalająca się świeca woskowa. Na widok tego, sołtys, pragnąc doraźnie rozprawić się z czarownicą, uderzył ją trzykrotnie kułakiem, a następnie nawpół obnażoną rzucił w pokrzywy. Sąd okręgowy kazański skazał za to gorliwego sołtysa na 2 miesiące więzienia.

W okolicach Chwałyńska włościanin Anatazy Konowałow wraz z synem Andrzejem zaczęli sprzedawać miejsca do raju, twierdząc, że teraz nastała chwiła ostateczna, a miejsca już nie wiele, więc kupować należy co najprędzej. Nabywać miejsca wolno wszystkim, nietylko dla siebie, lecz i dla krewnych, chociażby już zmarłych. Miejsca dzielą się na dwie klasy. Posiadający bilet I klasy otrzyma w raju sofę lub krzesło wyścielane; mniej szczęśliwy posiadacz biletu II klasy zadowolni się tylko krzesłem i wolno mu będzie patrzeć i podziwiać rozkosze, które staną się udziałem gości I klasy. I to wszystko za bagatelę, gdyż pierwsze miejsce kosztuje tylko 10 rubli, drugie zaś 5 rubli. Najzabawniejsze jest, w jaki sposób policya wpadła na ślad tych bileciarzy z raju.

Pewien biedny chłopek sprzedał ostatni zapas pszenicy i w tajemnicy wielkiej kupił miejsce w wagonie I klasy. Po krótkim czasie syn dowiedziawszy się o pomyślnie dokonanej czynności, zamiast cieszyć się, zaczął wyprawiać hałasy, że ojciec, taki nędzarz, zamiast zadowolnić się klasą II, pakuje się na I miejsce. Stary dowodził znowu, że dla 5 rubli nie warto przez całą wieczność siedzieć na krześle, „a on chce koniecznie poleżeć na kanapie". Kłótnia pomiędzy powaśnionymi oparła się o sąd, gdzie cała historya wyszła na jaw. Obecnie odźwierni raju siedzą pod kluczem i na twardej ławie myślą o „miękkich, wyścielanych krzesłach" w raju.

Pies zbawca! We wsi Powiecie w tangarowskim okręgu w Rosyi, zdarzył się następujący wypadek. Dwaj włościanie, idący samotną polną drużyną, usłyszeli niezwykłe groźne szczekanie psa. Idąc za głosem, znaleźli w ogromnej zaspie o kilkadziesiąt kroków od drogi dziesięcioletnią dziewczynkę, która wybrawszy się do sąsiedniego sioła pod wieczór, zbłądziła w strasznej zamieci i leżała teraz bez ruchu, zmęczona po bezużytecznem błądzeniu po głębokich śniegach. Obok niej siedziała mała psina, która liżąc jej nieustannie twarz, chroniła ją tym sposobem od zmarznięcia, szczekaniem zaś sprowadziła zbawców.

Odpowiedzi Redakcyi.

Przew. ks. W. Sol. Andr. Prenumerata zapłacona do końca b. r. — *Szan. H. Stompor w Sokol.* Za 3 miesiące należy nam się 50 ct. — *Szan. St. Bąba w Gł.* Wysyłamy regularnie zawsze. Prosimy za każdym razem reklamować. — *M. Micek. Za r. 1898* należy nam się jeszcze 50 ct. — *P. Małocha w Szcz.* Prenumeratę za I półrocze 1899 r. otrzymaliśmy. — *Wny P. Fall T.* W przeszłym roku przysłaną prenumeratę, wpisaliśmy za rok 1897, ponieważ nie była zapłacona, zaś obecnie przysłaną prenumeratę wpisaliśmy za rok 1898 o czem uwiadamiamy.

Kalendarz kościelny.

26. Sroda. Sw. Kleta i Marcellina. — 27. Czwartek. Sw. Teofila, Anastazego. — 28. Piątek. Sw. Witwlisa i Waleryi. — 29. Sobota. Św. Piotra męcz. — **30. Niedziela. 4 po W.** Św. Katarzyny. — 1. Poniedziałek. Św. Filipa, Jakóba. — 2. Wtorek. Św. Zygmunta, Atan. — 3. Środa. Znalezienie ś. Krz. — 4. Czwartek. Sw. Floryana m. — 5. Piątek. Sw. Gotarda i Piusa V

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 3 o godz. 12 minut 55 popołudniu.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·10 do 9·55. — Pszenicę czerwoną 9·25 do 9·75. — Pszenicę żółtą 9·25 do 9·75. — Żyto 8·— do 8·50. — Owies 6·50 do 7·25. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.